

Wszystko Tobie dziś oddaję

Wszystko Tobie dziś oddaję

Twoim tylko już chcę być

Tobie grzechy me wyznaję

Z Tobą Jezu pragnę żyć

Słowa pieśni zacytowane powyżej zastanowiły mnie na tyle, że przyjrzałem się uważniej kwestii naszego poddania się Bogu. Nie lubimy nikomu się poddawać. Poddanie się jest obecnie krytykowane, uległość to jeden z <grzechów głównych>. Wszak najwyższą cnotą jest *asertywność* i uparte dążenie do niezależności. Nic nam ludziom nie sprawia tyle kłopotu, co poddanie się, nawet nie tyle sam proces, co w ogóle decyzja, by to zrobić.

Dlaczego tak właśnie się dzieje? Od razu przejdę do głównego wniosku: **poddanie się Bogu przychodzi nam, upadłym ludziom, z takim trudem dlatego, że to właśnie wypowiedzenie posłuszeństwa Bogu stało się początkiem całego nieszczęścia jakie widzimy dokoła.** Co więcej, dotyczy to nie tyle nas, istot zamieszkujących ziemię, lecz ma przyczyny znacznie wcześniej, gdy w ogóle nasz świat jeszcze nie istniał. To właśnie bunt i odmowa podporządkowania się Istocie Najwyższej ustaliły podział sił i zależności we wszechświecie, a my teraz widzimy i przeżywamy tylko konsekwencje. Niemal od samego początku także bierzemy udział w tym konflikcie, a nasz przeciwnik doskonale wie, że najgorszą dla niego rzeczą byłoby pozwolić nam na poddanie się Bogu.

„Wszystko Tobie dziś oddaję”. Jakże pięknie to brzmi, prawda? Gdy śpiewamy tę pieśń, wierzę, że naprawdę chcemy poddać Bogu całe nasze życie. Gdy brzmi muzyka, panuje podniosły nastrój,

czy później, podczas modlitwy, naprawdę chcemy być zależni tylko od Boga. Dlaczego więc w codziennym życiu kwestionujemy każde z tych czterech słów? Każde bez wyjątku.

„Wszystko”? – Ależ nie, drogi Panie! Rozumiem, że na większości spraw znasz się lepiej ode mnie, ale zostaw mi chociaż trochę pola manewru. Gdy oddam wszystko, stracę nad wszystkim kontrolę, a tego przecież nie potrafię i nie chcę.

„Tobie”? – Wiem, kim jesteś, ale czy potrafisz poradzić sobie ze wszystkimi problemami w moim życiu? Czy mogę powierzyć Ci sprawy finansowe? Przecież tu na Ziemi nie miałeś zbyt bliskiego kontaktu z pieniędzmi. Owszem, wiedziałeś, która rybka ma monetę w pyszczku, powywracałeś stoły bankierów na dziedzińcu świątyni. Ale to już pewnie wszystko. Biedny się narodziłeś i biedny zmarłeś. A jeśli poddam ci sprawy damsko-męskie? Nie miałeś w tym względzie większego doświadczenia, prawda?

„Dziś”? – Wiem, że powinienem Ci wszystko poddać, ale zacznijmy jutro. Dzisiaj mam parę spraw do dokończenia. Sam je przecież zacząłem, więc zrozumiałe jest, że sam muszę doprowadzić je do końca.

„Oddaję”? – Niby tak, ale wciąż trzymam je w ręku, jak dziecko, które wie, że musi podzielić się cukierkiem z kolegą, ale jakoś nie potrafi go wypuścić z ręki, bo wtedy bezpowrotnie go straci.

Gdybyśmy tylko zechcieli poddać **Jemu, dziś, wszystko**, nasze życie byłoby 100% bardziej błogosławione, 100% pełniejsze, bardziej wartościowe. Jednak nie robimy tego.

„Ja przyszedłem po to, aby owce miały życie i miały je w obfitości” (Jn 10.10b), powiedział Jezus. W odpowiedzi od razu porównujemy życie *obfite* z tym, które przyszło nam przeżywać. Wnioski doprowadzają nas do rozpaczki, bo przecież naszą marną egzystencją i obietnicą Zbawiciela dzieli ogromna przepaść.

Jest tak dlatego, że w naszej naturze tkwi gen buntu; staramy się go z siebie wyłuskać, zewlec, jak ciasny kombinezon, ale idzie to bardzo opornie.

Ostatnia pokusa wymierzona na pustyni w Jezusa miała tylko jeden warunek: „*Oddaj mi pokłon!*” Nie dziwi więc, że o ile Pan wcześniej odpowiadał spokojnie, wersetami z Pisma, tym razem zanim zacytował właściwy fragment, wypowiedział zdecydowane „*Idź precz!*” Też czasem tak próbujemy. Znamy przecież werset, który mówi, że powinniśmy dać odpór diabłu (Jk 4:7b). Każemy mu odejść, ale on śmieje się z naszych żalosnych komend. Próbujemy go odpędzić, ale nic sobie z tego nie robi. Zapomnieliśmy o podstawowym warunku, o którym mówi ten sam werset, jednak na jego pierwszą część prawie nie zwracamy uwagi: „***Bądźcie poddani Bogu***”. Dopiero potem można stawiać opór przeciwnikowi, dopiero wtedy jest szansa, że odejdzie.

Gdy latem 1945 roku wojska amerykańskie po ciężkich walkach zajęły Okinawę, Japonia była odległa zaledwie o krok. Mogło się wydawać, że koniec wojny jest już bliski. Jednak amerykańskie dowództwo zdawało sobie sprawę, że o ile na wyspach Pacyfiku walka z Japończykami była piekielnie trudna, to na ich własnym terenie będą walczyć dopóki nie zginą, pociągając za sobą tyłu wrogów, ilu zdołają. Przewidywano nawet milion zabitych żołnierzy amerykańskich. Między innymi dlatego właśnie na Hiroszimę i Nagasaki spadły bomby atomowe. Ofiary były bardzo liczne, niektóre umierały jeszcze dziesiątki lat po ataku, ale Japonia skapitulowała jeszcze latem tego samego roku.

Człowiek wierzący ma czasem właśnie taką wizję Bożego panowania w jego życiu. Najpierw inwazja, zdruzgotanie szatana, błyskawiczne zakończenie jego panowania w duszy człowieka, a potem, gdy w cudowny sposób gruzy zostaną uprzątnięte, Bóg wybuduje w naszym sercu Swoje królestwo, i będziemy żyli długo i szczęśliwie...

Nie, tak nigdy nie będzie! *Niszczycielem* jest szatan – *Abaddon*, to wszak jego imię. Jezus to cieśla, z greckiego *tekton* – budowniczy, który nie dogasi knotka dymiącego, ani trzciny nadłamaną nie dogasi. Cieśla w Izraelu, z racji niedostatku drewna, musiał maksymalnie wykorzystywać swoje umiejętności, by nadwątloną konstrukcję wzmocnić, zmienić jej charakter, ale używając do tego przede wszystkim materiału, jaki wciąż był zdatny do użytku.

Boże panowanie przypomina zupełnie inną kampanię. Gdy Armia Czerwona zajmowała Berlin, na każdej ulicy była barykada, w każdym oknie czaili się strzelcy, a z dachów spadały granaty. Boże władanie nie polega na tym, że przy Bramie Brandenburskiej od razu zaczyna się parada zwycięstwa, choć zwycięstwo rzeczywiście jest faktem. Przeczytajcie ostatni rozdział Pisma – na końcu naprawdę wygrywamy. Jednak teraz rację ma Paweł, gdy pisze o zewlekaniu z siebie starego człowieka, jak starej powłoki, która trzyma mocno i bardzo boli. Bóg chce zająć nasze życie, my też tego chcemy i formalnie Mu na to pozwalamy. Ale podobnie jak Niemcy w 1945 roku, na każdej ulicy stawiamy barykadę, ostrzelujemy się i bronimy tego, co nadal uważamy za swoje, choć to w większości już tylko gruzy i zgliszcza.

Po nawróceniu i chrzcie czeka nas walka. Mówi się, że wtedy szatan najbardziej nas atakuje. To prawda. Zdarza się, że odwraca się od nas rodzina, w pracy nagle piętrzą się problemy z powodu Sabatu. Jednak przede wszystkim trwa atak od wewnątrz. Odzywają się stare pokusy, złe nawyki nie chcą odejść, musimy walczyć niemal o wszystko. Właśnie wtedy, jedynym wyjściem jest zupełne poddanie się – nie jako pojedyncza decyzja czy deklaracja, jak formalne złożenie podpisu pod dokumentem. Jest to raczej proces, gdy codziennie musimy powtarzać, że oddajemy wszystko, oddajemy tylko Tobie i natychmiast.

Gdy przychodzi nam to z trudem, pamiętajmy, że opór przed

poddaniem się Bogu tkwi u podstaw nie tylko naszych problemów, ale przede wszystkim kosmicznego konfliktu dobra ze złem. Kwestia poddania się lub panowania ma najwyższe znaczenie. I to my decydujemy, komu chcemy się poddać.

Rafał Kosowski

